

"KRAKOWIACY I GÓRALE"

Działalność Bogusławskiego w wytrwałym szczepieniu polskości na cudzoziemskiej ma swój moment nieomal mistyczny. To owi „Krakowiacy i Górale”, polski wzór ludowy na francuskiej kanwie, z muzyką machniętą przez Czecha o włoskim nazwisku, to wszystko razem rzucone ze sceny w Warszawie tuż przed powstaniem kościuszkowskim, podziało jak dynamitowy nabój polskości, patriotyzmu”.

Tak pisał Tadeusz Boy-Zeleński o pamiętnej premierze z pierwszych dni marca 1794 roku i do tych słów niczego właściwie dodawać nie potrzeba. Raz jeszcze trafili „Krakowiacy i Górale” na swój czas prawdziwie historyczny — był to schyłek 1946 roku, kiedy to w rękach Leona Schillera opera Bogusławskiego nabrała nowych barw i nowych treści politycznych, stała się dzwieczącym aktualnością wezwaniem do narodowej jedności.

Dziś wszelako — w 180 lat po premierze i 28 lat po słynnej, wielokrotnie powtarzanej łódzkiej insceniza-

cji Schillera — nikt już nas ze sceny do jedności przywoływać nie musi. „Krakowiaków” poczyną przestaniać mgielka historycznego oddalenia, przestają być sztuką współczesną, a ponownie widzimy w nich przede wszystkim pierwszą polską operę narodową, wielkie widowisko, którego zbiorowym bohaterem jest lud, wiejska społeczność.

Jan Skotnicki — inscenizator, a wraz z Janem Urygą i wspólnie reżyser spektaklu w Teatrze Wielkim — trafnie wyczuł tę nieuniknioną zmianę perspektywy i postawił na widowisko właśnie. Uzupełnił spektakl muzyką Karola Kurpińskiego i muzyką góralską w opracowaniu Franciszka Barfussa, odwołał się do folkloru w jego możliwie czystej formie. Można tylko przyklasnąć temu zamysłowi, bo serdecznie zgadzam się z Adamem Hanuszkiewiczem gdy powiada: — My na sce-

nie możemy na upartego zrekonstruować spektaklu z dawnych lat, jednak widownia nie będzie już ta sama, nie da się odtworzyć widowni z jej nastrojami, namietnościami, wiedzą o świecie...

Zarazem realizatorów urzękło coś jeszcze: możliwości sceny i zespołu Teatru Wielkiego. Szczodrze wykorzystałi chór i balet, pomnożyli grupy Krakowiaków i Górali, niestety, operując tak wielkimi zespołami zwinili zarazem rytm i zatarli burzliwą jedność schillerowskiego arcydzieła.

Nie przeczę: widowisko w scenograficznej i kostiumowej oprawie Mariana Stańczaka jest nadzwyczaj barwne, a chwilami doprawdy bardzo piękne, ale są też przykre dłużyzny i nużące sekwencje.

Scena wypełnia się z wolna, grupy wykonawców statecznie zajmują swoje miejsca, śpiewają i tańczą, niekiedy nieomal poza dramaturgią, gdy jednak schodzą — wytwarza się pustka, którą nie zawsze udaje się

wypełnić niejednako sprawnym aktorsko solistom. Aktorsko, gdyż muzyka Stefania Bogusławskiego stawia zadania przed wokalistami, niż tekst Bogusławskiego przed aktorami. Tu trzeba interpretacji, celnego rzucenia dowcipu czy pointy, gestu wychodzącego poza podpieranie się pod boki...

W obsadzie sobotniej na plan pierwszy zdecydowanie wysuwa się Miechodmuch w wykonaniu ANTONIEGO MAJAKA, który nieodparcie przypomina sławną kreację Stanisława Lapińskiego. TERESA MAY-CZYŻOWSKA odważnie prowadzi rolę Doroty, wdzięczną Basią jest MARIA SZCZUCKA-KUDANOWSKA, z kolei EWELINIE KWAŚNIEWSKIEJ (obsada niedzielna) nie brakuje zadziorności i temperamentu.

W grupie Górali na czoło wybijają się JERZY JADCAK (Bryndas) i doskonale ucharakteryzowany, pełen humoru STANISŁAW HEIMBERGER (Morgał). Te same role w niedzielnej obsadzie wypadły chyba mniej fortunnie.

Nie mógł nas przekonać żaden ze Stachów (TADEUSZ KOPACKI i ROMUALD SPYCHAŁSKI), Jonek w wykonaniu TADEUSZA GAWRONSKIEGO broń się wokalnie, lecz nie aktorsko, natomiast wyjątkowo szczęśliwą całość stworzył w tej roli ZBIGNIEW BORKOWSKI.

Z cokolwiek szeszczącej papierem roli Bardosa stosunkowo bardziej obronna ręką wyszedł ROMUALD SPYCHAŁSKI.

Stronę muzyczną spektaklu przygotował TADEUSZ KOZŁOWSKI, który chwilami jednak — jeżeli wolno sądzić — nieco zbyt mało ognia wydobywał z orkiestry. Układy baletowe JANA URYGI raz po raz zbierały zasłużone oklaski, choć

7 dni w TEATRZE

tańce góralskie były chyba jeszcze zbyt mało dynamiczne.

Wszystkie te grymasy z pewnością nie odbiorą jednak spektaklowi tradycyjnego powodzenia. Jest w nim — wypada może przypomnieć — dość scen prawdziwie pięknych, aby każdy widz znalazł coś dla siebie.

JERZY PANASEWICZ

TEATR WIELKI — „Krakowiacy i Górale” WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO z muzyką JANA STEFANIEGO — premiera 19 lipca 1974 — premiery prasowe 7 i 8 września 1974.

